Nr. 15. Nowy Sącz, 1. sierpnia 1906. Rocznik VII.

MIESZCZANIN

organ miast i miasteczek

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.
Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

Brońmy czynem i słowem naszych praw obywatelskich.

Samowładztwo w miastach.

Nikt nie zaprzeczy, że w miastach i miasteczkach naszego najbiedniejszego kraju — *kilku ludzi* z magistratu „trzęsą" gminą — czyli kierują *samowolnie i nieodpowiedzialnie* majątkiem gminy i sprawami miasta.

Smutno to powiedzieć, ale w tym wypadku, co prawda, to nie grzech, że obecnie w urzędach miejskich i magistratach niema jasnego, zwięzłego i stanowczego prawa, a ztąd *nie ma należytego porządku, ładu i co najsmntniejsze, nie ma bardzo często.. sprawiedliwości!* Nieład taki widzimy przy każdorazowej zmianie burmistrza, boć usiłuje on wedle swej woli **panować** w mieście jak udzielny książę lub co najmniej dzierżawca na folwarku — a pod żadnym warunkiem nie chce zrozumieć, że jest on tylko *przewodniczącym* Rady oraz wykonawcą uchwał reprezentacyi gminnej. Skutkiem tego każdy burmistrz robi inaczej; jeden np. postanowił uporządkować miasto i wzmocnić fundusze gminy; drugi porzuca tę robotę i rozpoczyna różne przedsiębiorstwa, które gminę narażają na poważne straty; inny wreszcie nic nie robi, tylko obmyśla sposoby, aby przy każdej sposobności mógł zrobić interes i napchać swoje głębokie kieszenie.

Taki burmistrz - samowładzca żąda od członków magistratu **ślepego posłuszeństwa**, dla niego nie ma przełożonej władzy, a w obec takiego paszy najlepsza Rada jest nieporadną. Dlatego też całkiem słusznie odzywają się coraz silniejsze wołania, że *klika magistracka* rządzi miastem i że dotąd nie będzie inaczej, dopóki Magistrat rządzić się będzie bezprawiem, jak długo burmistrz *chce panować...* a nie, **służyć** miastu i obywatelom!

Samodzierżca - burmistrz wprowadza do urzędu miejskiego wstrętną i szkodliwą biurakracyę, skutkiem czego cały personal urzędniczy a często nawet i służba, zajęci są rozwlekłą i bezowocną pisaniną, natomiast pilne sprawy administracyjne idą w zaniedbanie, bo zawsze... brak czasu!

Polacy w Królestwie domagają się gruntownej zmiany nie tylko w systemie rządu państwowego i krajowego, ale przedewszystkiem rządu gminnego, bo wiedzą oni o tem bardzo dobrze, że biurokracya miejska jest *największą nieprzyjaciółką* wszelkiego postępu, że jest wrogą siłą wszelkiego odrodzenia.

I nasze obywatelstwo miejskie od szeregu lat żąda różnych reform na tem polu, między innemi **ograniczenia samowładztwa burmistrzów** oraz nadania racyonalnego programu działalności Radom gminnym, wreszcie zupełnego zniesienia przewagi Magistratu nad Radą gminną, która w obecnych warunkach jest *bez żadnej władzy i bez jakiegokolwiek znaczenia.*

Obywatele nasi domagają się także ukrócenia szkodliwego *samowładztwa radnych*, którzy sądzą, że z chwilą uzyskania potrzebnej ilości głosów przy wyborach, otrzymali równocześnie **patent nieomylności** we wszystkich sprawach. W tym celu pożądanem jest, aby wszyscy członkowie Rady stykali się możliwie najczęściej ze swoimi wyborcami, wysłuchali chętnie ich uwag i te rozważyli gruntownie. Najlepiej nadają się do tego zgromadzenia publiczne, na których

każdy radny złożyłby sprawozdanie ze swojej czynności — a wtedy brakłoby miejsca w Radzie dla nicponiów i blagierów! Sprawozdania takie praktykują się w całym cywilizowanym świecie, gdzie rządzi sprawiedliwość i uczciwość — a nie, jak w nieszczęsnej Galicyi.... **terroryzm i siła**!!

„C. k. Franz" w pułapce.

Pod takim tytułem umieścił *„Monitor"* obszerny artykuł, wykazując w nim, w jaki sposób skarga rej. Obmińskiego — tuszowana rozmyślnie przez Nadprokuratoryę i Namiestnictwo, gmatwaną jest coraz więcej z widoczną tendencyą wymarszu... *ad acta*, ponieważ *„władze nasze"* w obronie *powagi urzędowej*, nie chcą dopuścić za żadną cenę do tego, aby zbrodniarz, przyodziany w mundur starościński, zasiadł na ławie oskarżonych.

Jak **ciężką walkę** o wykołatanie dla siebie *sprawiedliwości* prowadzić musi pokrzywdzony rejent Obmiński, przekonuje pismo tej treści:

Do p. Floryana Obmińskiego, c. k. notaryusza w Starym Sączu. Gdy c. k Namiestnictwo we Lwowie orzeczeniem z dnia 19. czerwca b. r. w przedmiocie winy, potwierdziło decyzyę tut. c. k. starosty z dnia 20. kwietnia b. r., którą Pana ukarano za przekroczenie z § 12. lit. a. pat. ces. z r. 1854 — wobec czego prawomocnie stwierdzona wina Pana uzasadniła i usprawiedliwiła nałożenie kary ze strony wspomnianego starosty, przeto doniesienie to wraz z all. i dodatkowo wniesione podanie do c. k. Minist. sprawiedliwości z powołanymi odpisami zwracam Panu z oznajmieniem, że *nie znajduję podstawy* do wdrożenia postępowania karnego z urzędu.

Nowy Sącz dnia 10. lipca 1906.

C. k. Prokurator Państwa: Jasiewicz mp.

Przeciw tej, *wielce charakterystycznej odpowiedzi*, wniósł rej. Obmiński dnia 15. lipca 1906 do Izby Radnej c. k. Sądu obwodowego odwołanie tej osnowy:

„C. k. Prokuratorya Państwa w Nowym Sączu rezolucyą z 10. lipca b. r. St. 1010/6 załączoną w odpisie pod A) zwróciła mi moje załączone pod B) z załącznikami doniesienie przeciw c. k. staroście Jaroszowi w Nowym Sączu o popełnieniu przez niego na mojej osobie w dniu 20. kwietnia 1906 czynów karygodnych, wymienionych w tem doniesieniu, z oznajmieniem, że nie znajduje podstawy do wdrożenia postępowania karnego z urzędu. C. k. Prokuratorya Państwa uzasadnia tę swoją rezolucyę *sprzecznie* z głównemi zasadami postępowania karnego a przytem *całkiem nielogicznie* orzeczeniem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z 19 czerwca b. r. L. 8427 z pominięciem wykazanych w mojem doniesieniu *namacalnie* istotnych znamion tych czynów karygodnych i twierdzi mylnie, że tem Namiestniczem orzeczeniem wina moja prawomocnie stwierdzoną została.

Przeciwnie dowodzi treść załączonego tu w odpisie pod C). tego orzeczenia Prezydyum c. k. Namiestnictwa z 19 czerwca b. r. l. 13.827, że od niego *służy mi rekurs*, z którego korzystać nie zaniedbam i że oznaczony tam czterotygodniowy termin tego rekursu nawet od dnia wydania tego orzeczenia li-

Uwagi „podatnika"
o śrubie podatkowej i tejże wykonawcach.

(Dokończenie).

Oprócz innych organów, wymierzających podatki obywatelom austryackim, istnieje także areopag „mężów zaufania", rekrutujący się w połowie *z wolnego wyboru* podatników a w drugiej połowie *odkomendorowany* przez władze wyższe, i nosi *popularne* miano „komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego". — Lecz obie te połowy, już przy pierwszem zetknięciu się na posiedzeniu, nie okazują żadnej różnicy; — obie są zupełnie jednakowo czarno-żółte, — obie dążą do jednego i tego samego celu czy ideału: zdarcia skóry z podatnika; obie prześcigają się *w przypominaniu* sobie rozmaitych *bocznych dochodów* — danego osobnika tak — jakby wszyscy dążyli do otrzymania tytułu *„cesarskiego radcy"*, do przyozdobienia swej piersi w jakąś *„koronę"* lub *wstęgę* lub też do gwiazdek na złotym kołnierzu!

Fantazyą komisya ta, *„tam sięga... gdzie wzrok nie sięga"!*

Dla udowodnienia tego, cośmy wyżej powiedzieli przytoczymy jedną taką naradę wzmiankowanej komisyi, którą podsłuchał nasz sylf fejletonowy; — ponieważ jednak nie robił z niej stenograficznych zapisków, przeto — nie ręczymy za jej dosłowność — a sprostowań żadnej ani kompletnej ani nie kompletnej władzy nauczeni smutnem doświadczeniem, nie umieścimy!

P. Przewodniczący: Jedźmy dalej: redaktor Iksowicz —

Pierwszy członek komisyi: Całe miasto czyta jego gazetę — ponieważ więc jest poczytna — zatem można go *skrobnąć!*

Sylf. (z za pieca): Tak, tak, czytać czytają, ale nie prenumerują, a nawet ci, co niby prenumerują, to przeważnie nie płacą!

Głosy: Czy tu kto co mówił?

Drugi człon. kom.: Ma dużo anonsów w gazecie — można go *skubnąć*!

Sylf (z za pieca) No! ale przypatrzcie się ile bezpłatnych; za ile niby płatnych mu nie zapłacono.

Głosy: Zdaje mi się, że tu ktoś, coś mówił?

Trzeci człon. kom.: Ma własną realność — można go utrącić!

Sylf z głębokiem westchnieniem: Niestety! niby ma własną realność, ale właściwie jest jej stróżem.

Głosy: Zdaje się, że ktoś westchnął i coś powiedział?

Czwarty człon. kom: Mieszka w sześciu pokojach Można go *naciągnąć*.

Głosy: Podobno, ktoś znów coś mówił!

Piąty człon. kom.: przypomniał sobie, że Iksowicz nie chodzi w podartem ubraniu — chociaż chodzi w niem cztery lat! Szanuje rzeczy — więc może płacić *wyższy* podatek.

Szósty widział go nie dawno w cukierni — jak *„kibicował"* grającym w szachy — więc zauważył: skoro może chodzić po cukierniach, to ma *zkąd* płacić wyższy podatek.

Siódmy chciał go *ukarać* wyższym podatkiem, bo *poniża rozmaite władze a nawet o zgrozo!* wypisuje na radnych miejskich!

Jednem słowem — orzekli: należy mu wymierzyć

cząc jeszcze nie upłynął — zaś od dnia doręczenia mi tegoż, dopiero w dniu 25 lipca 1906 upłynie, że więc skoro orzeczenie to nie jest jeszcze prawomocnem, to i odnośna wina moja *nie jest jeszcze prawomocnie stwierdzoną*, jak to mylnie twierdzi c. k. Prokuratorya państwa.

Chociażby nawet wina moja prawomocnie była stwierdzona — to fakt ten usprawiedliwiałby tylko *nałożenie na mnie kary* przez c. k starostę Jarosza — **lecz nie usprawiedliwiałby wcale gwałtów**, jakich on się dopuścił na mnie po nałożeniu tej kary, **przez aresztowanie mnie i odstawienie żandarmem do więzienia sądowego**, wobec czego możliwa wina moja, logicznie *nie wyklucza wcale winy c. k. starosty Jarosza* **za jego czyny karygodne.**

Wobec takiego stanu sprawy zdaje mi się, że takie zwrócenie mi mojego doniesienia polegać może tylko na naszej praktykowanej krajowej zasadzie: *„Naród z nami, my z narodem, a starosta zawsze przodem"*. Gdy ja tej zasadzie wcale nie hołduję, tylko opieram się zawsze na obowiązujących zasadach ustawniczych, dlatego też na podstawie §. 48. ust. o post. kar. jako strona prywatnie interesowana, jak to w doniesieniu mojem wykazałem i tam wyraźnie oświadczyłem, że przyłączam się do ścigania za popełnione czyny karygodne, udaję się do c. k. Sądu jako Izby Radnej z wnioskiem na wdrożenie dochodzeń przygotowawczych i proszę o wydanie uchwały co do tego wniosku".

Równocześnie wniósł poszkodowany rejent Obmiński skargę przeciw staroście Jaroszowi o przekroczenie §. 331 u. k. i §. 6 ust. z 27 paźd. 1862 Dz. pp. 87. do sądu karnego w Nowym Sączu, skutkiem której wyznaczony został termin do rozprawy na 31 lipca 1906.

Obronny wiec obywatelski.

Rabunkowa gospodarka zarządu gminnego w Kuhyninie (wieś licząca ponad 15.000 ludności okalająca Stanisławów i stanowiąca z nim niejako terytoryalną całość), zmusiła poważnych obywateli tej gminy do zorganizowania samoobrony przeciwko nadużyciom i szalbierstwom, popełnianym przez wójta Kahana i jego klikę. Zawiązany ad hoc komitet odbył już kilka poufnych zgromadzeń, a obecnie zwołał na dzień 8 lipca *„ogólny wiec obywatelski"*.

Jaki będzie przebieg wiecu, czy burzliwy czy spokojny, nie wiemy, — nie ulega jednak kwestyi, że na każdy sposób będzie bardzo, a bardzo ciekawym! Wystarczy rzucić okiem na porządek dzienny, by nabrać wyobrażenia co za ładne, pikantne sprawki złożą się na treść obrad tego szczególniejszego wiecu „puryfikacyjnego".

Kubany, brane przez wójta, — kubany, brane przez radnych — kubany w gotówce, — kubany in natura (braha od Liebermana) — deficyta kasowe — przekroczenia budżetu, — samowolne asygnowanie pieniędzy, — brak szkoły, — zbytnia obfitość lupanarów (na jednej ulicy 3!) — lekceważenie przepisów policyi budowniczej, ogniowej, sanitarnej itd. oto temat wiecowych dyskusyj! — Ciekawy wiec, unikat w swoim rodzaju. Przyznać jednak trzeba, że

---

wyższy podatek! i posłano mu *„nakaz płatniczy" i „ponaglenie"*.

Pomagaj mi teraz o Muzo! ażebym przystępując do opisania *faktów kilkoro* z praktyk egzekutorskich — bo n. b. ani „nakaz płatniczy" ani „ponaglenie" na nerwy — mojej próżnej kieszeni, żadnego wpływu nie wywarły, — nie natknął się na jakieś takie *orzeczenie najwyższego trybunału*, którego nieznajomość — mogłaby mnie zaprowadzić przed groźne oblicze c. k. Prokuratoryi.

Powstrzymuj o Bogini! mój język grzeszny, ażeby mi się nie *wypsnęło* coś takiego, za co mógłby się czuć obrażonym, pan egzekutor podatkowy — który mógłby mnie skarżyć do sądu, za winy nie popełnione — a to tembardziej, że wobec istniejących przepisów — mogę być bardzo łatwo ukaranym, a on za przykręcanie śruby — może, również łatwo ... ale spotkać się z pochwałami i odznaczeniem.

Trzymaj się ostro — marne pióro moje — ażebym mógł wiernie opisać, wielkie czyny mistrzów kunsztu egzekutorskiego. Serca i umysły ich wszystkich są na wskroś przejęte służbistością — to też bez zastrzeżeń stosują się do *słów monarszych*, wypowiedzianych niedawno: *„Nur die Leute nicht drücken!"* Umywają ręce — przerzucają swą winę na inspektorów podatkowych, ci na komisye szacunkowe, te na komisye załatwiające rekursa...

O tak! są i takie komisye, — które wiedząc o tem, że *„rekurs nie wstrzymuje egzekucyi"* przytrzymują załatwienie jego przez kilka *miesięcy* a nawet i *lat* kilka.

Panowie egzekutorowie *zajmują, fantują czy też grabią* chętnie wszystko, co im pod rękę wpadnie — bez względu na to, czy przedmiot ów jest własnością fantowanego podatnika! A niech Bóg broni, ażeby ich nieograniczonej woli — kto się oparł; na to jest — wprawdzie nie ustawa, ale osobne orzeczenie trybunału orzekającego, zastępujące ustawę — że osobnika, któryby się na taki opór odważył — należy uważać za *zbrodniarza* i jako takiego można ukarać więzieniem od 3 miesięcy do roku!

O tak! wysoki Rząd umie warować prawa — Wysokiego Skarbu! A zatem panu egzekutorowi wolno grabić wszystko, czego jego dusza zapragnie; wolno mu zafantować „oberok brązowy" — pomimo tego, że dany osobnik, nigdy w swojem życiu, takiego „oberoka" nie miał; wolno mu, na zabezpieczenie wysokiemu skarbowi należnego podatku w kwocie 354 K. 28 hal. zafantować rzeczy tylko na 155 Kor., pomimo tego, że w mieszkaniu owego podatnika znajduje się, odpowiednich do zafantowania rzeczy na kilka tysięcy koron; wolno mu „zapisać do protokołu" *czarny portret*, z czego potem w edykcie licytacyjnym robi się *„biórko stojące"*; wolno mu za karę stemplową, wymierzoną jakiemuś towarzystwu, zagrabić rzeczy mieszkającego w realności tego towarzystwa — choć zupełnie obcego — człowieka; wolno mu u kobiety, leżącej w agonii (w godzinę później rzeczywiście umarła), natarczywie upominać się zapłaty zaległego podatku czynszowego wolno mu wyciągnąć poduszkę z pod głowy dziecka w nieobecności rodziców, ba nawet, nabić je za to — że z skwaśną miną a nie z uśmiechem się na to zgodziło; wolno mu, pod nieobecność pana — *podstępnie, pod pozorem „że chce się popatrzeć czy są opieczętowane zafantowane rzeczy* namówić służącego do otworzenia drzwi

myśl dobra, bardzo dobra, — a byłaby jeszcze lepszą, gdyby wiecowi przysługiwało, amerykańskim zwyczajem, *„prawo lynchu"*, doraźnej egzekucyi. Obrady wiecu nabrałyby wówczas większej powagi, większego znaczenia, — a gotowiśmy iść o zakład, że zakończyłyby się jednomyślnie powziętą uchwałą, wywieszania przynajmniej jednej trzeciej części radnych, naturalnie z wójtem Kahanem i sekretarzem Bełdowskim (pensyonowanym halbfranzem, znanym z Bohorodczan kubaniarzem) na czele.

Pod tym względem nie byłoby dwóch zdań, a gdyby wyłoniła się jaka wątpliwość, to chyba na temat.. czy najpierw powiesić radnych, a później wójta — czy też najpierw wójta — a później radnych.

Nic bez walki...!

Pożądana od dawna i ze wszech stron popierana reforma na polu pedagogicznem zrobiła drobny krok naprzód. Oto minister oświaty ograniczył naukę gramatyki greckiej w wyższych klasach gimnazyalnych i zniósł przekłady z języka ojczystego na grecki, praktykowane dotychczas jako elaboraty szkolne. — Rozporządzenie to, samo dla siebie *niewiele może wartające*, oznacza jednak bardzo wielki postęp, wykazuje u czynników oficyalnych zrozumienie wymagań nowoczesnej pedagogii.

Czy znajomość klasycyzmu (w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu) jest w gimnazyum konieczna, o tem wątpić może tylko dyletantyzm naukowy. Cała kwestya polega jedynie na tem, co pod klasycyzmem rozumiemy i jak filologia klasyczna wygląda w naszych szkołach. Otóż zło leży w tem, że się u nas zwraca *całkowicie uwagę na tłumaczenie tekstu* autorów rzymskich i greckich i *na znajomości reguł i form gramatycznych.* Jest to lektura dla umysłów pełnych kipiącego życia i młodzieńczej świeżości **wprost zabójcza**, nie wzbudzająca żadnej ciekawości, ani krzty zainteresowania, wywołująca jedynie odrazę do tych wiekopomnych dzieł geniuszów starożytności.

Zwolennicy dzisiejszego systemu nauczania powiadają, że gramatyka jest najlepszym środkiem gimnastyki umysłowej, uczy myśleć, rozwija pamięć i t. d. W takim atoli razie o całe niebo większą korzyść przyniosłaby gramatyka *języków żywych*, z którymi w życiu spotyka się na każdym niemal kroku, niż gramatyka języków klasycznych, o których 90% nie ma w rok po maturze wprost pojęcia.

Czyż nie na większą uwagę zasługuje *treść*, aniżeli forma utworów klasycznych? Czyż nie należy raczej studyować *poezyę* utworów Homera i Wergiliusza, niż gramatykę ich języka? Czyż nie jest od suchych, bezdusznych formułek gramatycznych bardziej pociągającem i kształcącem *piękno i polot* złotoustego Demostenesa i Cycerona, *myśli i duch* nieśmiertelnej trójcy tragików greckich?

Ale w naszych gimnazyach nie zważa się na ducha genialnych tworów myśli starożytnej, bo nasze zakłady publiczne nie kształcą młodzieży na ludzi wrażliwych na prawdziwe piękno i dobro, na ludzi charakteru, lecz na zdolnych urzędników, punktualnych biurokratów, na karyerowiczów najwstrętniejszego typu. To jest niestety nagą, smutną prawdą! Winy tego stanu nie ponosi nauczycielstwo, którego

---

do zamkniętego pokoju, a potem grozić zabieraniem tych rzeczy do przymusowej sprzedaży — czyli licytacyi, pomimo tego, że wie o tem, że egzekucya ta została wstrzymaną i pomimo tego, że nie wiedział, któreto szaty biurka i t. p. były zajęte — a podobnych rzeczy w danem mieszkaniu było więcej; wolno mu zawołać ślusarza, kazać otworzyć pod nieobecność mieszkanie, zabrać z niego do licytacyi, zagrabione łachy podatnika; — no! jednem słowem... wolno mu wszystko!

Za to nie jest obowiązany, pomimo przedstawień danego osobnika, sprawdzić, czy rzeczywiście egzekucya nie została urzędownie wstrzymana a on tylko jeszcze do tej pory, o tem uwiadomienia nie otrzymał, ani nie jest obowiązany widzieć się z podatnikiem aby się przekonać, że on w ostatniej chwili zaległość zapłacił i ma na to pokwitowanie w ręku.

Pan egzekutor ma zawsze koło siebie asystę: jakiegoś zbankrutowanego rzemieślnika, który *udaje* rzeczoznawcę i oceniciela wszystkich rzeczy.

Taki pan — to bardzo mądry pan!

On zna się jednakowo na złocie jak i pościeli,— na krowach i meblach, perłach i świniach — no... na wszystkiem i wszystko to w mig ocenia. Mahoń lub olcha, złoto lub blacha, starożytność czy tandeta — to wszystko *alles einz*, — *„to drańcie wart guldyna"* a ten *czarny portret — to fajny kawałek"* — i kwita — Podpisz pan protokół" i „bądź pan zdrów". Tak postępują ci *przedstawiciele władzy* po tak zwanych „inteligentnych domach" — cóż się tam dziać musi po „domach nie inteligentnych"?

Opowiadano mi, jako fakt autentyczny, że niedawno zeszło się kilku włościan i ci żalili się na rozmaite nieszczęścia, jakie w wioskach w których mieszkają — się wydarzyły. W jednej był pomór na bydło, w drugiej wylew rzeki, w trzeciej posucha, w innej grad, w innej dzieci wymierały na szkarlatynę i dyfteryę; — to wszystko mniejsze nieszczęście, powiedział pewien włościanin: do nas przyjechał egzekutor...

Doszło do tego, że potworzyły się we większych miastach „Ochrony prawne podatników".

A więc ratujcie kto może!

Panowie kandaci na posłów! bez względu na to z jakich tam obozów jesteście — przeczytajcie uważnie te moje skromne uwagi — uzupełnijcie je spostrzeżeniami wyborców, o których względy się ubijacie i radźcie co. Między wierszami tych moich uwag mieści się wiele takich spraw, które moglibyście na seryo — po wyborze, w czyn zamienić. Takie obietnice, więcej pewnie zachęcą wyborców, niż nieziszczalne obietnice, jakie dziś im robicie a publiczność przyjmie je chętnie — bez względu na to, czy pochodzą one z obozu radykalnego czy socyalistycznego, ruskiego czy żydowskiego.

Wysokie Władze! — Chrońcie nas, nieszczęśliwych podatników od szykany i prześladowania, od przyciskania śruby i znęcania się nad nami — gdyż nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wziąć kij w rękę i lirę na plecy, darować Wysokiemu Rządowi „lary i penaty", pójść w świat szeroki i tam opiewać bohaterskie czyny egzekutorów jakoteż wyższych i najwyższych ich przełożonych — lub też — zasiąść na schodkach gmachu, w którym się mieści *„stajramt"*, wyciągnąć rękę i zanucić pieśń patryotyczną: „Pomoc dajcie mi Rodacy".

Podatnik.

dobrej woli bynajmniej nie zapoznajemy, a w pierwszym rzędzie — przeładowanie i nieracyonalny wykład nauk klasycznych. Dlatego z całą sympatyą witamy ostatnie rozporządzenie ministerstwa oświaty.

Handele! Handele!

Po miastach naszego kraju rozsiadła się znaczna liczba rożnej kategoryi inteligentników, którzy jakkolwiek przeważnie pochodzą z ludu wiejskiego lub mieszczan, mimo to dla osobistego „geszeftu“ trzymają się pańskiej klamki *i w razie potrzeby* uprawiają na ich rzecz wstrętną robotę. Inteligencya ta stworzyła nowy klub polityczny t. zw. demokratów narodowych, których bez przesady nazwano *prawą ręką partyi konserwatywnej.* Robotę tych **fałszywych przyjaciół** ludu wiejskiego i mieszczan porównać można do zwykłych handełesów miejskich, skupujących starzyznę z tą chyba różnicą, że nasi wszechpolaczki czyli demokraci narodowi, bębniąc na bębenku patryotycznym wołają: *Handele! Handele!* Chodźcie narody! spieszcie się coprędzej! Są do sprzedania za bezcen stare wybrakowane rupiecie, jako to:

1. Braterstwo ludów w imię kultury.
2. Zapewnienie trwałego i stałego pokoju.
3. Miłość bliźniego.
4. Miłość ziemi rodzinnej.
5. Miłość ojczystej mowy.
6. Cześć dla okrytej sławą przeszłości.
7. Wiara ojców.
8. Narodowe tradycye.
9. Poszanowanie cnoty.
10. Uznanie prawdziwych zasług.
11. Popieranie idei katolickich.
12. Nadzieje lepszej przyszłości.

Handele! Handele! Wszystko jest bardzo tanio do sprzedania! Kupujcie, co rychlej, nim się te zużyte rupiecie do reszty w proch nie rozsypią!

W obecnej dobie rolę takich *handełesów* objęli nasi obłudni burmistrzowie, którzy przyodziawszy płaszcz narodowo-katolicki, pragną odwrócić od siebie uwagę, aby dalej łajdactwa uprawiać mogli. Czyż na tę plugawą robotę patrzyć możemy dalej obojętnie?...

KORESPONDENCYE.

Limanowa.

Miasteczko nasze, jak wszystkie inne miasta, posiada kilka stowarzyszeń, gdzie skupia się inteligencya czyli urzędnicy — i gdzie obmyśla się wszelkie godziwe czy niegodziwe sposoby, aby zdusić budzące się mieszczaństwo do życia. Więc w kasynie oprócz zwykłych zajęć, omawianą bywa gospodarka miejska, tam też sposobi się całą akcyę do wszystkich wyborów, mianuje radnych a nawet burmistrza. Nie lepiej dzieje się w „Sokole“, w którym mamy kilka cichych partyj, chcących rej wodzić w towarzystwie — ale za to nie wielu jest chętnych do pracy, t. j. ćwiczenia w gimnastyce — a według mego rozumienia, każdego kto nie może lub nie chce brać udziału w stosownych ćwiczeniach, należy napędzić na cztery wiatry z „Sokoła“, bo inaczej idea sokola będzie blagą. Ot n. p. „Sokół“ nasz popsuł humor inspektorowi podatkowemu, który z szlachetnej zemsty podśrubował podatki osobisto-dochodowe, mówiąc: niech płacą, kiedy mają się za co bawić! Innym znów blagierom i wstecznikom zachciało się „Przyjaźni“, powiadając, że musi ona bronić mieszczan i obywateli przed socyalistami — ale poznano się niebawem na tej obłudzie, więc od kilku lat owa pańska „Przyjaźń“ robi już bokami i kształci czytelników jedną jedyną oraz najgłupszą gazetką p. t. „Głos narodu“ — natomiast inne wyrzucono, a nawet obawiają się „Mieszczanina“, bo to pismo rewolwerowe a nawet socyalistyczne!! Natomiast na większą chwałę Boga i pożytek Ojczyzny pozwalają ci marni opiekunowie „Przyjaźni“ uprawiać zabawy w karty, a chociaż żony zanoszą skargi na mężów, że tam tracą grube sumy — nigdzie pomocy znaleść nie mogą, bo pp. wydziałowi są największymi wrogami naszymi i nie chcą ani oświeconych ani zamożniejszych mieszczan, a niektórzy powiadają głośno, że na to są rzemieślnicy i kupcy, aby obsługiwać pp. urzędników. Lecz przy pomocy Bożej przecierpimy jeszcze czas jakiś niedługi, dopóki nie przyjdzie nowa reforma wyborcza, a wtedy zobaczymy, że tych kilku lub kilkunastu inteligentników przeważnie chłopskich i mieszczańskich synów bez wychowania, którzy trzymali nas długie lata w niewoli duchowej — znikną raz na zawsze z widowni publicznej i będą maluczkimi i posłusznymi sługami państwa i kraju.

W mieście naszem jest drewniany kościół parafialny, który z każdym rokiem chyli się do upadku. — Komitet kościelny postanowił wybudować nowy kościół i w tym celu rozpisano datki konkurencyjne w ten sposób, że na gminę Limanową przypadło 40.000 kor., zaś na 4. gminy i dwory druga połowa. Ponieważ plac pod nowy kościół będzie kosztować zwyż 40.000 kor., przeto na budowę kościoła przyjdzie zapłacić znacznie więcej aniżeli obliczono pierwotnie. Gospodarka taka oburzyła mieszczan do tego stopnia, że postanowili poczynić kroki, aby na częściowe pokrycie kosztów budowy kościoła, wolno było sprzedać kilkanaście morgów lasu, należącego do majątku kościelnego. Trzeba wiedzieć, że ś. p. ks. Duszyński zapisał dobra Lipowa i 362 morgów lasu w Starej Wsi na rzecz kościoła limanowskiego. Następny proboszcz ś. p. Warpecha ochraniał ten las, mówiąc, że nie wolno mu z niego sprzedać drzewa, bo jest on na budowę kościoła, niestety innej myśli jest obecny ks. proboszcz, albowiem rąbie tamże corocznie po 4 morgi lasu i uzyskane pieniądze obraca na swoją korzyść. Podczas wizytacyi b. r. przedłożyli mieszczanie prośbę ks. biskupowi, aby bodaj tę część lasu, jaką zaoszczędził ś. p. ksiądz Warpecha przez lat 31 t. j. 124 morgi wolno było sprzedać na pokrycie kosztów budowy kościoła, ale ks. biskup powiedział, że tego uczynić nie może, bo wspomniany proboszcz umarł *bez testamentu!!* Między mieszczanami powstało z tego powodu jeszcze większe rozgoryczenie i noszą się z myślą, aby wysłać deputacyę do minist. spraw wewnętrznych i minist. wyznań, albo wytoczyć proces sądowy, boć trudno pozwolić, żeby gmina została zrujnowaną dla miłości człowieka, który sprzedaje majątek kościelny, wyłącznie na swoje potrzeby. Teraz zrozumiecie obywatele, dlaczego w mieście nie ma ani jednego urzędnika prawnika, coby stanął po stronie pokrzywdzonej gminy — lecz wszyscy są przeciw nam i wszelkiemi siłami wspierają jednostkę, która z własnej pobudki i dla przykładu innych powinna zrzygnować z kilkuletniego zysku i ofiarować go na budowę przyszłego kościoła. Słów mamy dosyć, a nawet za dużo — tylko brak dobrych czynów!!...

Kuty.

Mamy tutaj szarmanckiego męża — ale za to bardzo kiepskiego komisarza — więc nic dziwnego, że od czasu, kiedy rozwiązano naszą Radę gminną a rządy powierzono komisarzowi p. Maryanowi Markowskiemu — cierpnie skóra na naszych obywatelach, bo takie rządy jak obecne, przyprowadzą nas niezadługo do zupełnej ruiny. Jakkolwiek Kuty są bardzo biedną mieściną, szasta pan komisarz pieniądzmi gminnymi tak, jakby kasie gminnej groziło pęknięcie wskutek nadmiaru złota i papierów wartościowych. Chcąc swej młodej żoneczce uprzyjemnić pobyt w Kutach, kupił pan Markowski, notabene za pieniądze gminne, konie i ekwipaż. Koni tych nie wolno używać do niczego innego, jeno do wyjazdu pani komisarzowej na spacer lub wizyty.

Nie rozumiemy jak wydział kossowskiej Rady powiatowej może tolerować podobne marnotrawstwo grosza gminnego. Dyety komisarskie i koszta utrzymania pary koni wynoszą dziennie najmniej 12 koron. Wydatek to zupełnie nie potrzebny, odbijający się dotkliwie na kieszeniach mieszczan, opłacających już i tak olbrzymie podatki i dodatki. Do obowiązków wydziału powiatowego należy również kontrola nad pieniężną gospodarką gminy, — dlaczegóż więc w tym wypadku kossowska Rada powiatowa nie ukróci samowoli p. Markowskiego? —

Panie Komisarzu, — przestań się bawić w prezydenta Lwowa lub Krakowa, a zabierz się raczej do naprawy mostu na Kremenecu, i pamiętaj, że za taką gospodarkę groszem publicznym można stanąć kiedyś przed.... kratkami!

Co słychać w kraju?

Od Redakcyi. *Dzielimy się z Szanownymi Czytelnikami miłą wiadomością, że począwszy od 15 sierpnia b. r. rozpoczniemy drukować nader interesujący fejleton, pochodzący z pod pióra, jednego z wybitnych literatów*

Nie chcą złej oświaty. Na ostatnim posiedzeniu Rady powiatowej w Krakowie podnieśli członkowie z kuryi wiejskiej zarzut, że obecna nauka szkolna dąży do wynarodowienia młodzieży, zaś książki przeznaczane dzieciom na nagrody, są bardzo głupie, więc dzieci nigdy ich nie czytają. Postawili wniosek, aby Rada pow. przedłożyła odnośne przedstawienie Radzie Szkolnej krajowej z żądaniem rychłej reformy szkolnictwa ludowego oraz przeznaczanie na premia książek treści pouczającej, n. p. z ogrodnictwa, gospodarstwa, hodowli bydła, lecznictwa domowego i t. p.

W obronie miast występujemy ciągle z przestrogą aby nie dały wyzyskiwać się bezpotrzebnie przy zakładaniu nowych szkół średnich. Specyalnością Galicyi jest wstrętna polityka władz szkolnych, polegająca na przelicytowaniu ubogich gmin w przyjmowaniu ciężarów na rzecz szkolnictwa średniego; polityka ta prowadzi oczywiście do ruiny. Statystyka wykazuje, że są miasta w Galicyi nie posiadające zgoła żadnego majątku, a obciążone na rzecz założonego w nich gimnazyum, kwotą zwyż 250 tysięcy kor. Powtarzamy jeszcze raz, że skoro postanowionem zostało otwarcie szkoły średniej w którem mieście, — gmina nie powinna dać ani halerza. Niechaj dzieje się podobnie, jak przy budowie kolei, gdzie rząd wszystko ze swej kasy płacić musi — a tylko za wyjątkowe dobrodziejstwa, dają gminy lub obszary dobrowolne datki.

Roztropna uchwała. Rada miasta Lwowa, oceniając obrzydliwą politykę demagogiczną, jaką uprawia Towarzystwo św. Zyty, (nie tylko we Lwowie ale we wszystkich miastach) bo nie wpaja ono w sługi poczucia obowiązków i sumiennego wykonywania służby, lecz usiłuje skaptować je dla celów klerykalnych i tem samem zaprawia do próżniactwa, odmówiła udzielenia sali szkolnej temuż towarzystwu. Nowosądeckie sługi z Tow. św. Zyty są prawdziwą plagą dla swoich chlebodawców, bo za dobrą zapłatę robią nędznie — powiadając, że one świadczą dobrodziejstwo, skoro poświęcają im swoje siły. Za przykładem „Zytek“ idą inne sługi, które również stają się co roku gorsze i więcej wymagające.

W interesie ubogiej młodzieży szkolnej. Zarząd „*Pomocy koleżańskiej*“ uczniów gimnazyum w Nowym Sączu przesyła nam następującą notatkę: „Ponieważ *Pomoc koleżańska* miała w ostatnich latach bardzo wielkie wydatki, tak, iż zalega jeszcze z sumą 800 K. za sukno na mundury dla biednych uczniów, przeto w przyszłym roku szkolnym nie będzie utrzymywała schronisk dla ubogich uczniów, jak w ostatnich trzech latach. Wobec tego zwraca się Zarząd do ofiarności P. T. Publiczności z prośbą o nadsyłanie datków na „*Pomoc koleżańską*“, głównie zaś o przyjmowanie na obiady ubogich uczniów, poleconych przez „*Pomoc koleżańską*“, jak to dotychczas czyniło kilka rodzin. W ten bowiem sposób możnaby wielu biedakom przyjść z pomocą, a wyżywienie jednej osoby przy kilku innych nie robiłoby wielkiego uszczerbku. Osoby, któreby zechciały dawać obiady względnie i kolacye biednym uczniom, raczą zgłosić do *prof. Jasińskiego* lub *prof. Weimera*“.

Poznali — gdzie siła do wyzwolenia. Robotnicy wszystkich krajów postanowili zwalczać wrogą im prasę. Popełnia zbrodnię na własnych braciach, popełnia duchowe samobójstwo, zdradę swojej klasy, kto abonuje wrogie nam dzienniki. A więc wołają: Precz z naszych czyteln, kółek i ognisk: Czasy, Narodówki, Słowa Polskie, Głosy narodu i t. p. Opanujmy ten czynnik, a prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia. Niechże również i nasze postępowe mieszczaństwo na gwałt wyrzuci z kasyn i czyteln nędzne piśmidła wsteczne, a natomiast żąda zaprenumerowania czasopism z Poznania i Warszawy, aby wiedziało, jak tam uczciwie pracują obywatele około lepszej przyszłości dla siebie i swej Ojczyzny.

Magnaci polscy przy robocie patryotycznej. Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że nasze przecudowne Zakopane kupi niebawem zażarty Prusak ks. Hohenlohe przez jakąś *polską* podstawioną osobę. Wprawdzie obecnie zarządza Zakopanem z powodu choroby hr Zamojskiego jego krewniak ks. Lubomirski — ale po za kulisami, dobija Prusak targu o naszą perłę podtatrzańską.

Prawo karania uczniów. Krajowa ustawa szkolna przyzwala na wymierzenie uczniowi kilka plag za nadzwyczajne przekroczenie, jednakowoż za uchwałą Rady Szk. miejscowej i zgodą ojca lub opiekuna. Sąd obwodowy w Ołomuńcu zawyrokował z. m., że nauczyciel jest karygodny, jeżeli przy karaniu dziecka przekroczył granice karania, przyczem obojętną jest rzeczą, czy dziecko odniosło jakiekolwiek obrażenie lub nie. Ściśle według tego wyroku rzecz biorąc, nauczyciel nigdy karać nie powinien, bo nie wie, czy choćby lekkiem nawet uderzeniem nie zaszkodzi dziecku. Gdyby nauczyciele sumienne postępowali w naszych szkołach, toby nam pozostała tylko jedna skarga — na *niezmierne przeciążenie młodzieży*.

Inny kraj — inne rządy. Minister austryacki przed tygodniem potępił platonicznie loteryę liczbową, ale praktycznie nie chce wyrzec się dochodu z tego bru-

dnego źródła. Natomiast minister węgierski oświadczył, że jest stanowczym przeciwnikiem wszelkich gier losowych i zapowiedział kategorycznie, że za jego rządów nikt nie otrzyma pozwolenia na wprowadzenie losów. *Publiczność powinnna oszczędzać — a nie spekulować,* takie jest hasło ministra Wekerlego, który jeszcze przed 10ciu laty chciał urządzić przy pocztowej Kasie oszczędności krajowy zakład ubezpieczeń od ognia, na wypadek śmierci, ubezpieczeń bydła itp. — lecz z powodu upadku gabinetu, pomysł jego nie mógł przyjść do skutku. Nasi galicyjscy patryoci w ciągu tygodnia złożyli na pożyczkę rosyjską około 5 milionów koron!! Czyż to nie hańba?!

Boi się sąsiadów! Z Nowego Sącza donoszą nam: Najbliższy sąsiad naszego burmistrza przeprowadza swobodnie i bez komisyi gruntowną reperacyę rudery, która od dawna przez Radę m. i Magistrat skazaną została na rozburzenie. Widocznie p. Barbacki boi się sąsiadów, skoro mimo protestu interesowanych obywateli, pragnących rozszerzenia tego wstrętnego zaułka, powiada: „że ten obywatel tyle tylko robi — ile mu pozwolono!" Szan. Rado miejska ratuj sprawę, bo na dziesiątki lat zagwoździ nas obojętny burmistrz, który z obawy lub dla miłości jednego sąsiada — zaprzepaszcza sprawę dziesiątek obywateli w tej najciaśniejszej dzielnicy.

Ryba cuchnie od głowy. Na ten temat nie przestaniemy wołać aż do skutku, bo widzimy prawie co dnia, w jaki sposób „delegaci" Wydziału krajowego badają gospodarkę gminną, nb. jeżeli jest oskarżony jeden z „zaufanych" ludzi. Ot n. p. z powodu skarg przeciw dr. Chramcowi, wójtowi w Zakopanem zjechało na kontrolę gospodarki gminnej dwóch delegatów ze Lwowa, którzy *z okien zakładu p. wójta oglądali tę gospodarkę* i widzieli ją w różowem świetle, rzecz naturalna, po dobrej przekąsce i porządnym napitku. Tymczasem naga prawda stwierdza, że dr. Chramiec zadłużył gminę na kilkaset tysięcy, które użył na nieużyteczne inwestycye i przez to spowodował straszną drożyznę w Zakopanem. Czy w obec takiej kontroli może być mowa o usunięciu różnorakich łajdactw i kradzieży majątku gminnego?

Po długich latach wstrętnego wyzysku większych miast naszego kraju, które nie wiadomo dla jakiej racyi, bo społeczeństwo takich szkół nie żądało nigdy — rzuciły się do zakładania **z własnych funduszów** szkół wydziałowych męskich i żeńskich, udało się magistratowi miasta Stanisławowa uzyskać drogą rekursu orzecznie Ministerstwa oświaty, że gmina Stanisławów **nie jest obowiązaną** *przyjmować dzieci z obcych gmin do szkół wydziałowych męskich i żeńskich.* Złe duchy, pokutujące od dawna w murach Rady Szk. krajowej spowodowały, że nie roztropni burmistrzowie zamiast poczynić energiczne starania o zakładanie w kraju jak największej liczby szkół średnich — dali się zbałamucić fałszywym opiekunom oświaty, na których utrzymanie *łoży wyłącznie interesowana gmina.* Jeżeli szkoły wydziałowe są potrzebne, niechaj je utrzymuje fundusz szkolny krajowy, a gdy nie mają racyi bytu, naówczas należy ją zamknąć natychmiast. Dwóch zdań w tej sprawie być nie może!

Zmarli. Ks. Józef Zielonka, hon. kanonik i prob. w Jastrzębce Starej (pow. Pilzno), zmarł 14 z. m. przeżywszy lat 64.

Jan Baranowski, rodem z Warszawy, werkmistrz i znakomity mechanik przy warsztatach kolei państw. w Nowym Sączu, zmarł 20. z. m. przeżywszy lat 62.

Jan Rotter, długoletni poseł do Rady państwa i Sejmu kraj., jeden z najdzielniejszych i najzasłużeńszych członków stronnictwa demokratycznego, zmarł w Wiedniu dnia 22. z. m., przeżywszy lat 56. Zwłoki przewiezione zostały do Krakowa.

NADESŁANE.

Odpowiedzialny redaktor. Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowski.